

Krwawy kwiecień we Lwowie

26 lipca 2009

Tego się nie zapomina.

Na początku kwietnia 1936 r. po Lwowie zaczęły krążyć niepokojące, uporczywe pogłoski, iż sanacyjny rząd Mariana Zyndrama-Kościałkowskiego w ramach prowadzonej przez siebie polityki oszczędnościowej zmniejszył środki przeznaczone w budżecie na roboty publiczne o 40 mln zł. Dla lwowskich robotników, zatrudnionych przy robotach publicznych w mieście i dla bezrobotnych, których losem sanacyjny rząd niezbyt się przejmował, wychodząc z założenia, iż walka z deficytem budżetowym jest ważniejsza niż ludzie i ich potrzeby, tak drastyczne zmniejszenie powyższych środków oznaczało tylko jedno. Dla pracujących jeszcze robotników – perspektywę rychłego bezrobocia, a dla bezrobotnych – jego kontynuację. Warto podkreślić, iż w owym czasie we Lwowie było oficjalnie zarejestrowanych ok. 30 tysięcy bezrobotnych – Polaków, Ukraińców oraz Żydów. Bardzo szybko okazało się, iż nie były to jedynie pogłoski. Liczne delegacje bezrobotnych składające „wizyty” w lwowskim magistracie, w Urzędzie Wojewódzkim oraz przy ulicy Wiśniowieckich w siedzibie Funduszu Pracy – określanego mianem „biura nędzy” – wracały z jedną, powtarzającą się odpowiedzią: „Pieniędzy nie ma, robót publicznych nie będzie”. Arogancka i ignorancka postawa władz – zarówno państwowych jak i lokalnych – skłoniła bezrobotnych lwowiaków do otwartego upomnienia się o należne im jako ludziom i obywatelom prawa: do godnego życia, godnej pracy i płacy. Nikt nie przewidywał wówczas, że dojdzie we Lwowie do tragedii.

We wtorek 14. kwietnia 1936 r. we wczesnych godzinach popołudniowych przed lwowskim oddziałem Państwowego Urzędu Pośrednictwa Pracy (PUPP), mieszczącego się wówczas przy ulicy Świętokrzyskiej, zgromadziło się ponad 3 tysiące bezrobotnych. Bezrobotni lwowiacy wybrali spośród siebie kilkusobową

delegację, która udała się na spotkanie z urzędnikami PUPP-u. Delegacja zażądała podczas rozmów tylko jednej rzeczy: pracy. Wysuwając swoje żądania powoływała się przytymna informacje prasowe, zamieszczane od kilku dni we lwowskich gazetach, iż Rada Miejska otrzymała jednak państwową pomoc w wysokości 1,2 mln zł.

Urzednicy PUPP-u okazali się nieprzejednani. Lwowscy bezrobotni nie zamierzali jednak odpuszczać. Podczas zorganizowanego wkrótce po powrocie delegacji wiecu uchwalono jednogłośnie, że dalsza część manifestacji odbędzie się tego samego dnia pod lwowskim ratuszem, pełniącym wówczas rolę siedziby Rady Miejskiej.

Kilkutysięczna kolumna bezrobotnych lwowiaków ruszyła w kierunku ratusza. W międzyczasie pojawiły się na miejscu jednostki policji. Udało jej się na krótko rozbić uformowaną kolumnę manifestujących bezrobotnych i zepchnąć ich w boczne ulice.

Bezrobotni bardzo szybko zdołali uformować ponownie zwartą kolumnę, która ruszyła następnie w kierunku śródmieścia. Manifestanci wykrzykiwali: „Pracy i chleba!”, „Precz z policją!”. Pochód rozrastał się z każdą minutą. Na placu Akademickim do pochodu przyłączyła się spontanicznie grupa robotników, pracujących tam w ramach robót publicznych. To właśnie oni – lwowscy robociarze z motykami i łopatami na ramieniu – wysunęli się na czoło pochodu.

Krótko potem oddziały policji, które przybyły na miejsce z zamiarem zatrzymania i rozbicia pochodu, przypuściły niczym niesprowokowany atak na manifestantów. Jako pierwsi zaatakowali policjanci na koniach. Robotnicy uzbrojeni w łopaty i motyki powitali szarżujących na nich policjantów gradem kamieni, pochodzących z rozkopanych nieopodal ulic.

Po krótkiej walce policjanci na pewien czas ustąpili. Doszło wówczas do tragedii. Oficer policji państwowej dowodzący

jednym z oddziałów oddał osiem strzałów, jeden po drugim ze służbowego rewolweru wprost do tłumu manifestantów.

Z zimną krwią zamordowany został wówczas 22-letni bezrobotny Ukrainiec, Władysław Kozak. 30-letni robotnik o nazwisku Szereda zmarł nazajutrz rano na skutek ciężkich ran postrzałowych w jednym ze lwowskich szpitali. Potyczki z policją trwały tego dnia do późnych godzin popołudniowych.

Następnego dnia, w środę 15 kwietnia 1936 r. bezrobotni lwowiacy, nie zamierzając dawać za wygraną, ponownie zebrali się przed budynkiem PUPP-u. Tym razem swoją akcję rozpoczęli od samego rana. Przyniosła ona jedynie połowiczny sukces. Okazało się mianowicie, iż jakimś cudem urzędnicy PUPP-u „znaleźli” 200 miejsc pracy.

Bezrobotni, którzy otrzymali pracę uchwalili, iż nie przystąpią do niej od razu, ale w geście solidarności przejdą z resztą bezrobotnych, dla których nadal nie było pracy, na miejsce, gdzie dzień wcześniej zastrzelony został Władysław Kozak.

W zaimprovizowanym na miejscu zbrodni wiecu wzięło udział blisko 5 tysięcy osób – bezrobotnych, robotników oraz przechodniów. Zabierający wówczas głos lwowscy socjaliści i komuniści – w trzech językach odzwierciedlających ówczesną strukturę narodowościową Lwowa: polskim, ukraińskim oraz żydowskim – wzywali zgromadzonych słuchaczy i wszystkich lwowiaków do wzięcia udziału w pogrzebie ofiar sanacyjnego reżimu.

Wiec obserwowała grupa kilkudziesięciu uzbrojonych w broń maszynową policjantów. Tym razem nie odważyli się jej użyć.

Pogrzeb Kozaka i Szeredy wyznaczony został na 16 kwietnia na godzinę 15.00. Starosta lwowski obawiając się, iż pogrzeb wykorzystany zostanie przez „agitatorów komunistycznych”, celowo wytyczył krótszą trasę pochodu. Arbitralnie zdecydował ponadto, iż miejscem pochówku Kozaka i Szeredy będzie Cmentarz

Łyczakowski, położony w południowo-wschodniej części miasta. Lwowscy robotnicy – członkowie Polskiej Partii Socjalistycznej i Komunistycznej Partii Polski oraz bezrobotni – nie godząc się na taki obrót sprawy zażądali od niego w dniu pogrzebu zmiany miejsca pochówku i w związku z tym wytyczenia nowej, dłuższej tym razem trasy pochodu pogrzebowego.

Nacisk kilkudziesięciu tysięcy zdesperowanych i zdecydowanych na wszystko robotników, m.in. tramwajarzy i kolejarzy, a także bezrobotnych, zgromadzonych pod budynkiem Instytutu Medycznego, w którym znajdowały się trumny ze zwłokami Kozaka i Szeredy, odniósł skutek. Trasa pochodu została zmieniona. Zamordowani mieli zostać pochowani na Cmentarzu Janowskim, położonym z kolei wpółnocno-zachodniej części Lwowa.

Odległość od Instytutu Medycznego do cmentarza Janowskiego wynosiła pięć kilometrów. Początkowo, pomimo odczuwalnej napiętej atmosfery spowodowanej obecnością policji, wszystko przebiegało bez zakłóceń. Nic nie zwiastowało, że tego dnia dojdzie do jeszcze większej tragedii niż ta sprzed dwóch dni.

W pewnym momencie policja zagroziła trasę konduktu i bez uprzedzenia oddała pierwszą salwę z karabinów prosto do uczestników pogrzebu. Dwie osoby zostały zabite na miejscu. Było wielu rannych. Pochód, pomimo to – intonując „Międzynarodówkę” – posuwał się dalej. Po przejściu kilkuset metrów ze strony policji padła druga salwa. Siedemdziesięciu policjantów, w tym dwudziestu na koniach, zablokowało drogę z zamiarem powstrzymania pochodu.

Lwowscy robociarze i bezrobotni, choć nieuzbrojeni, postanowili się bronić przed policją. Na policyjne kule i gumowe pałki odpowiadali kamieniami. Policjanci z dziką furją bili wszystkich – kobiety, mężczyzn oraz dzieci. Nikomu nie odpuszczali. Szczególnym przedmiotem ataku policjantów stały się wieńce pogrzebowe oraz sztandary, które nieśli uczestnicy pogrzebu. Do gwałtownych starć z policją doszło tego dnia na ulicy Kazimierzowskiej. Mieściło się tam wówczas znane aż

nazbyt dobrze wszystkim lwowiakom więzienie „Brygidki”.

Początkowo na ulicy Kazimierzowskiej uczestnicy konduktu pogrzebowego nie natknęli się na żadnego policjanta. Gdy zbliżali się do „Brygidek”, nagle zaczęła się gwałtowna strzelanina. To policjanci schowani na dachu więzienia postanowili kolejny raz zatrzymać kondukt pogrzebowy. Pod policyjnymi kulami padali kolejno robotnicy niosący trumny, które dla wyjątkowo brutalnych tym dniu policjanci traktowali niczym tarcze strzelnicze. Zabitych na ulicy Kazimierzowskiej robotników, niosących trumny, zastępowali natychmiast inni. Trumny ze zwłokami Kozaka i Szeredy wskutek kilkukrotnego upadku na bruk były już uszkodzone.

Bezrobotny Michał Iga – uczestnik pogrzebu – wspominał: „- Na placu Mariackim koło hotelu George’a znów zobaczyłem trumnę (ze zwłokami Władysława Kozaka – przyp. RR). Posuwała się naprzód. Wtem usłyszałem strzały i robotnik niosący trumnę upadł. Trumna zakołysała się, przystanęła. Przez kilka sekund trwało osłupienie. Wtedy idąca obok mnie BlumaFinkelstein, robotnica, która przed kilkoma tygodniami wyszła na wolność po sześcioletnim wyroku za komunizm, przyskoczyła, chwyciła trumnę na ramiona. Na ulicy Legionów jeszcze dwa razy policja szarżowała na trumnę i strzelała w nią. Za każdym razem trumna padała na ziemię i za każdym razem po odparciu ataku policji, zabitych i rannych zastępowali nowi i przedzierali się z trumną wśród kul”.

Na ulicy Kazimierzowskiej pod murami więzienia zamordowany został m.in. robotnik budowlany Mieczysław Sikorski, który niósł wieniec cierniowy od więźniów politycznych – socjalistów i komunistów.

Na oczach kamieniarza Bronisława Rota pod „Brygidkami” policjanci z wyjątkową brutalnością zasiekli szablami dwóch robotników, niosących trumnę ze zwłokami Władysława Kozaka. Ostatecznie kondukt pogrzebowy, pomimo poniesionych ofiar, przeszedł przez policyjną zaporę na ulicy Kazimierzowskiej.

Robotnicy i bezrobotni nie dając za wygraną podjęli próbę sforsowania bramy więzienia. Wkrótce jednak, obawiając się ciągle strzelającej z okien i z dachu więzienia policji, odstąpili od tego zamiaru.

Atak robotników na więzienie zakończył się niepowodzeniem. Jednak w pewnym momencie policja zażądała natychmiastowej pomocy lwowskiego garnizonu wojskowego. Dowództwo pułku odmówiło przysłania posiłków, motywując swoją decyzję brakiem pewności, czy żołnierze będą strzelać.

Na ulicy Janowskiej robotnicy i bezrobotni w pośpiechu wznieśli potężną barykadę z tego, co akurat było pod ręką, zamykając tym samym policji drogę na cmentarz Janowski. Pośrodku barykady, na wielkim drzewcu powiewał podziurawiony od policyjnych kul i zakrwawiony czerwony sztandar.

O godzinie 19.00 obie trumny, straszliwie potrząskane przez policyjne kule, spoczęły ostatecznie w grobach na cmentarzu Janowskim.

Bilans masakry robotników i bezrobotnych, która miała miejsce we Lwowie, w czwartek 16 kwietnia był przerażający. W masakrze zginęło na miejscu 31 osób. Kolejne 18 osób zmarło w szpitalach miejskich wskutek odniesionych ran postrzałowych następnego dnia. Łącznie 49 ofiar śmiertelnych. We lwowskich szpitalach znalazło się ponad 300 ciężko i lżej rannych. Kilkuset uczestników pogrzebu zostało aresztowanych.

Dziś, po upływie 72 lat od tamtych tragicznych wydarzeń, w obliczu nachalnego i obłudnego zarazem idealizowania przez prawicowe środowiska polityczne okresu Drugiej Rzeczypospolitej, nie wolno dopuścić do wymazania z pamięci historycznej Polaków ofiar sanacyjnego reżimu.

Autor: Lwowianka – lat 80

Źródła: [„Ulica Wszystkich Świętych” nr 4/2009](#) i [Forum TVN24](#)